Rok IX. Kraków-Podgórze, Wtorek 10 stycznia 1911 Nr. 7

3 Cena numeru
centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·60
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . . „ 1·60
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20·— za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. KOPCZYC.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna 2
otwarta od godz. 8 rano do godz. 9 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya:
Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Wiślna l. 2
Telefon 840.
Ekspedycya „Nowin": ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 840) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ■ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Nowy gabinet bar. Bienertha.

Jak z Wiednia donoszą, dziś w poniedziałek w południe bar. Bienerth przedstawi cesarzowi na audyencyi listę członków nowego gabinetu, a we wtorek zrana urzędowa *Wiener Zeitung* ogłosi odręczne pisma cesarskie z nominacyą ministrów. Skład nowego gabinetu jest następujący:

Prezydent ministrów: bar. Bienerth,
ministerstwo spraw wewnętrznych: Wickenburg
„ obrony krajowej: Georgi,
„ skarbu: dr Meyer,
„ handlu: dr Weisskirchner,
„ kolei: dr Głąbiński,
„ oświaty: hr. Stürgkh,
„ robót publicznych: dr Marek, szef sekcyi,
„ sprawiedliwości: Hochenburger,
„ dla Galicyi: Zaleski,
„ rolnictwa: radca dworu baron Widmann,
wiceprezydent Śląskiego Wydziału kraj.

Nowy ten gabinet, jak widzimy, mieści w swym składzie tylko dwu parlamentarzystów, mianowicie dra Weisskirchnera i dra Głąbińskiego, poza tem samych *urzędników*. Gabinet ma prononsowaną cechę niemiecką, bo wśród członków jego znajdują się tylko dwaj Polacy i Czech urzędnik, reszta zaś ministrów należy do narodowości niemieckiej, (ale nie ma wybitnej politycznej marki narodowościowej). Z tego składu gabinetu Niemcy są zadowoleni, tylko zatrzymanie hr. Sturgkha, przeciwnika „wolnej szkoły", także w nowym gabinecie spotyka się z protestem liberałów.

Niemcy przeciw kanałom.

Nominacya nowego gabinetu doznała pewnej zwłoki skutkiem akcyi Niemców, którzy w sobotę wieczorem zwrócili się do bar. Bienertha z oświadczeniem, że **niemieccy radykali** (Wolff) protestują przeciw mianowaniu Czecha ministrem robót publicznych **i przeciw stanowisku bar. Bienertha w sprawie kanałów**, a cały „niemiecki związek narodowy" solidaryzuje się w tem z radykałami. Wolff zaznaczył, że kanał galicyjski jest bezwartościowy i Niemcy nie zgodzą się na to, aby państwo pokrywało jego koszta. Ta akcya Niemców nie miała jednak na celu utrudnić bar. Bienerthowi misyi utworzenia gabinetu, ale, jak się zdaje, była machinacyą, aby **osłabić znaczenie zobowiązań** bar. Bienertha złożonych przeseń wobec **Głąbińskiego w sprawie kanałowej**.

Przyszły prezes Koła Polskiego.

Jak już w sobotę donieśliśmy, dr. Leo sprostował w „Neue Fr. Presse" mylne wersye o swych konferencyach w Wiedniu w Grandhotelu z namiestnikiem i drem Głąbińskim. Prez. Leo prostuje, jakoby na tych konferencyach omówiony został zgodnie sposób załatwienia wyboru nowego prezesa Koła polskiego, przyczem jakoby wymieniać miano jako kandydatów na tę godność wiceprezesa Stwiertnię lub posła Petelenza. Dr. Leo oświadcza:

„Co się tyczy sprawy wyboru przyszłego prezesa Koła Polskiego, to skorzystałem ze sposobności, aby odnośnie do tej kwestyi określić stanowisko partyi demokratycznej w ten sposób, iż na to najwyższe polityczne stanowisko powołany być może jedynie parlamentarzysta polski, którego poglądy polityczne **zgodne** są w kwestyach zasadniczych z programem **większości demokratycznej** Koła Polskiego. Na konferencyach wspomnianych nie wymieniano jednak jakiegokolwiek nazwiska ewentualnego kandydata na godność prezesa Koła polskiego.

(O rozmaitych *plotkach*, wyrastających obecnie w pismach jak grzyby po deszczu, a tyczących się osób pp. Kędziora, Sikorskiego, Zieleniewskiego, Buzka, Petelenza etc., piszemy w kronice dziennika. *Przyp. red.*)

Echa morderstwa aktorki.

Ze Lwowa donoszą nam: Kazimierz Lewicki, morderca śp. Ogińskiej-Szenderowiczowej, artystki teatru miejskiego, oddany został pod obserwacyę psychiatrów sądowych dr Kohlbergera i dr Kruszyńskiego. Lewicki odmawiał początkowo w śledztwie zeznań dlatego, że odebrano mu kapelusz cywilny, a dano czapkę aresztancką. Niebawem jednak rozmyślił się i zmienił postanowienie. Śledztwo, które prowadzi sędzia Zgóralski, potrwa jeszcze kilka tygodni.

Jak przyszło do ostatniej schadzki?

W tej niezwykle pzzejmującej sprawie musiało się wydać dziwnem każdemu, jakim sposobem się stało, że śp. Ogińska, która bała się skandalu i która prosiła męża, aby uwolnił ją od Lewickiego, zgodziła się na tę ostatnią schadzkę, która jej śmierć pzzyniosła?

Rzecz ta jest wiadomą dzięki temu, że zamordowana opowiedziała ją wieczorem w przeddzień schadzki jednej ze swoich przyjaciółek.

Było tak: ś. p. Ogińska wychodziła właśnie z przedstawienia „Peer Gynta", w którym występowała, gdy na schodach zastąpił jej drogę Lewicki.

— Muszę z tobą natychmiast pomówić! — zawołał chwytając ją za rękę.

Ogińska bojąc się, aby ich oboje ktoś nie zobaczył, odparła:

— Nie tutaj! po drodze.

Wyszedłszy z teatru, wstąpiła do pierwszej lepszej bramy kamienicznej, a za nią poszedł Lewicki. Tutaj oświadczył jej:

— Jeżeli nie przyjdziesz jutro przed południem do mnie, to daję ci słowo, że w łeb palnę twojemu mężowi.

Pod wpływem strachu Ogińska zgodziła się na schadzkę.

Ogińska bała się, może nie tyle pogróżek Lewickiego, ile skandalu. Od chwili kiedy mąż się o wszystkiem dowiedział, pragnęła zerwać stosunek z młodym kochankiem.

Ażeby uwolnić się od ciągłych nagabywań ze strony Lewickiego, zamknęła się nawet na miesiąc w klasztorze sióstr Franciszkanek we Lwowie.

Tutaj Lewicki się do niej nie dostał, ale do-

Pochód sześciuset wdów za trumną swego męża. (Patrz artykuł).

Ś. p. Ogińska według ostatniej fotografii. Kazimierz Lewicki

(Do artykułu „Echa zamordowania aktorki").

PANI JANINA

Powieść przez Guy de Maupassanta.

21 (Ciąg dalszy).

Juliusz wziął ją teraz w ramiona, pomimo, że obróciła się plecami do niego i całował żarliwie jej szyję, koronki zwisające z nocnego czepka i haftowany kołnierz koszuli.

Nie ruszała się, zdrętwiała w strasznym niepokoju, czując silną rękę, która szukała jej piersi ukrytej między łokciami. Dyszała pod tem brutalnem dotykaniem i miała przedewszystkiem ochotę uciekać, zamknąć się gdzieś daleko od tego człowieka.

Leżał już cicho. Ciepłe jego ciało czuła na swoich plecach. Uspokoiła się trochę i przyszło jej naraz na myśl, że powinna obrócić się i pocałować go.

W końcu zdawał się niecierpliwić i głosem strapionym rzekł:

— Więc nie chcesz być moją żoną?

— Czyż nią nie jestem? — wyszeptała przez palce.

— Ależ nie, moja droga, żartujesz sobie ze mnie.

Wzruszył ją całą ten ton niezadowolenia w jego głosie i obróciła się nagle do niego, ażeby go prosić o przebaczenie.

Porwał ją wpół, jak wściekły, jakby ją chciał pożreć i przebiegał gwałtownymi, bolesnymi, szalonymi pocałunkami całą jej twarz, piersi, oszałamiając ją pieszczotami. Rozłożyła ręce i leżała nieruchoma pod jego atakami, nie wiedząc już co sama robi, co on robi, wśród chaosu myśli, który jej nie pozwalał nic zrozumieć. Ale naraz, przeszył ją ból przenikliwy i zaczęła jęczeć w jego ramionach...

Co się potem stało? Nic nie pamiętała, bo straciła głowę; zdawało się jej tylko, że zasypywał ją gradem pocałunków wdzięczności.

Później musiał do niej coś mówić, a ona musiała mu odpowiadać. Później, robił jej znów nowe propozycye, które ona odrzuciła z przerażeniem; a kiedy się broniła, napotkała na jego piersiach ten sam gęsty zarost, który przedtem już uczuła na swej nodze i cofnęła się ze wstrętem.

Zmęczony w końcu daremnemi usiłowaniami, leżał nieruchomo na plecach.

Wówczas. zaczęła rozmyślać i powiedziała sobie, zrozpaczona do głębi duszy, w rozczarowaniu wymarzonego upojenia, tak różnego od nadziei rozwianych, od szczęścia zburzonego:

— A więc to się nazywa być jego żoną; to! to! — I leżała tak długo, w udręczeniu, ze wzrokiem błąkającym się po obiciach ścian, po starej legendzie miłosnej, otaczającej jej pokój.

Ale Juliusz nic już nie mówił, nie ruszał się; zwróciła zwolna wzrok ku niemu i spostrzegła, że spał; Spał, z otwartemi na pół ustami, ze spokojną twarzą! Spał!

Nie mogła temu uwierzyć, czując się oburzoną, więcej obrażona tym snem, aniżeli jego brutalnością z jaką ją traktował, jak pierwszą lepszą. Mógł spać takiej nocy? A więc to co zaszło między nimi nie było dla niego niczem nadzwyczajnem? O! wolałaby raczej być bitą, gwałconą jeszcze, zamęczaną jego pieszczotami, aż do utraty zmysłów.

Leżała bez ruchu, oparta na jednym łokciu, pochylona nad nim, wsłuchując się w jego oddech, który chwilami przechodził w chrapanie.

Zrobił się dzień, najpierw szary, potem jasny, potem różowy, wreszcie pełen blasku. Juliusz otworzył oczy, ziewnął, wyciągnął ramiona, popatrzył na żonę, uśmiechnął się i zapytał:

— Dobrze spałaś, Janinko?

Spostrzegła się, że mówi do niej całkiem poufale i odpowiedziała zdziwiona:

— Dobrze. A ty?

— O! ja bardzo dobrze — rzekł i obracając się do niej, pocałował ją a potem zaczął mówić zcicha. Rozwijał przed nią projekty pożycia, z myślą o oszczędności i ten wyraz, powtarzający się kilka razy, zastanawiał Janinę. Słuchała go, nie rozumiejąc dobrze znaczenia jego słów, patrzyła na niego, myślała o tysiącznych rzeczach, które przesuwały się predko, umysłu jej zaledwie dotykając.

Wybiła ósma godzina. (C. d. n.).

stał się do Maryówki, kiedy ją tam oddał mąż, celem leczenia się. Lewicki przyjechał tam z matką swoją, która błagała śp. Ogińską, aby nie gubiła jej syna, gdyż nie mogąc się z nią widywać, chce sobie życie odebrać.

Takich przejmujących szczegółów z tego życia wiele możnaby przytoczyć.

Naprzód szał zmysłowej namiętności z obojej strony, rozkosz miłosna, kradziona tajemnie; potem u niej, starszej już kobiety, przesyt i chęć zerwania stosunku; u niego zaś, 25-letniego młodzieńca, namiętność trwała w dalszym ciągu, potęgowana oporem kobiety... Zakończenie stanowiły strzały z rewolweru do kochanki, po ostatnim uścisku.

Zamieszczamy na stronicy tytułowej fotografie zabójcy i ofiary, Kazimierza Lewickiego i ś. p. Ogińskiej-Szenderowiczowej. Fotografia Ogińskiej, obecnie przez nas reprodukowana, pochodzi z ostatnich czasów; sporządzoną została na kilka miesięcy przed śmiercią.

* *

Kilka dzienników lwowskich z okazyi morderstwa podniosło jeszcze jeden rzekomo skandaliczny fakt, dotyczący rodziny Lewickich, mianowicie sprawę brata Kazimierza, dra fil. Stanisława Lewickiego, założyciela i dyr. szkoły handlowej, który zamierzał habilitować się na uniwersytecie lwowskim. Drowi St. Lewickiemu zarzucono przedłożenie sfałszowanego świadectwa maturycznego. Faktem jest, że dr Lewicki ukończył szkołę średnią w Niemczech — i austryackiego świadectwa przedkładać nie potrzebował, a doktoryzował się na uniwersytecie niemieckim.

Sprawa dra H. Seinfelda.

Niezależnie od śledztwa, które prowadzi sędzia dr Bossowski przeciw adwokatowi Seinfeldowi o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia, przeprowadza sąd kraj. cywilny postępowanie konkursowe.

Postępowanie to toczy się wyłącznie w interesie wierzycieli — a ma na celu ustalenie sumy długów krydataryusza, oznaczenie wartości jego majątku, zrealizowanie tego majątku i zapłacenie długów, oczywiście, o ile majątek wystarczy na pokrycie. Pretensye intabulowane na nieruchomościach, pokrywa się przedewszystkiem, a reszta majątku, która zostaje po wypłaceniu intabulowanych wierzytelności, służy na pokrycie pretensyj reszty wierzycieli. Jeśli suma długów przewyższa majątek dłużnika, wówczas wierzyciele nieintabulowani muszą się zadowolić częściowem pokryciem swych pretensyj np. w wysokości 6 % lub mniej. (Konkurs, w którym wierzyciele otrzymują 50 % swych pretensyj, uważany bywa w praktyce galicyjskiej za bardzo korzystny dla wierzycieli, gdyż zazwyczaj otrzymują kilkanaście procent lub odchodzą z kwitkiem).

W sprawie dra Seinfelda w sądzie konkursowym ukończono już pierwsze stadyum postępowania: t. j. wszyscy wierzyciele zgłosili już swe pretensye i obecnie ma się odbyć rozprawa likwidacyjna, przy której wierzyciele mają za pomocą dokumentów wykazać słuszność i płatność zgłoszonych pretensyj. Jak nas informuje jeden z wierzycieli, mających znaczniejsze pretensye do dra Seinfelda, otwierają się dla nieintabulowanych wierzycieli nie zbyt pomyślne widoki. Albowiem **intabulowane pretensye** wynoszą okrągło 650.000 kor., a mianowicie:

Bank hipot. w Wiedniu . . .	około	200.000 K
Mossakowski	„	100.000 „
Natan Seinfeld (brat dłużnika) .	„	350.000 „
	Suma	650.000 K

Pretensye tych wierzycieli, co do których dopuścił się dr Seinfeld oszustw i sprzeniewierzeń, wynoszą z procentami i kosztami zwyż 290.000 K, a mianowicie:

Mossakowski	około . . .	180.000 K.
Towarnicki	„ . . .	20 000 K.
K. Tetmajer	„ . . .	7.000 K.
Quadratstein	. . .	15.000 K.
Fritsch	„ . . .	60.000 K.
		282.000 K.

Pretensye kilkunastu innych wierzycieli, którzy zgłosili się do konkursu, wynoszą około 150.000 K.

Suma długów wynosi tedy okrągło koron **1,100.0000.**

Natomiast majątek dra Seinfelda, z którego te długi mają być pokryte, składa się wyłącznie z placów budowlanych, oszacowanych na **875.000 K.** Jest jeszcze wprawdzie majątek ruchomy, t. j. urządzenie domowe oraz pretensye z tytułu niezapłaconych honoraryów adwokackich; stoli gotówka, stąd uzyskać się mająca, nie wchodzi w rachubę, gdyż koszta konkursowe będą jak zwykle znaczne i ta gotówka zaledwie wystarczy na ich opędzenie.

Wobec tego prawdopodobny deficyt wyniesie przeszło 200.000 K.

Informator nasz, który należy do wierzycieli nie intabulowanych, zapatruje się jeszcze pesymistyczniej, utrzymuje bowiem, że tylko wierzyciele hipoteczni znajdą pokrycie, natomiast inni albo nie otrzymają nic, albo uzyskają bardzo niewiele. Wysiłki zarządcy masy konkursowej, adw. Mikiewicza, zainicyowane niezwykłem wezwaniem w inseratach „Czasu“ do partnerów karcianych dra Seinfelda, aby zwracali wygrane pieniądze, nie odniosły żadnego sukcesu z wyjątkiem humorystycznego.

Tak się przedstawia sprawa ze stanowiska interesu wierzycieli, zaś co się tyczy śledztwa, to prawdopodobnie nie będzie ono tak rychło zakończone ze względu na to, że dr Seinfeld, wypuszczony za kaucyą, pozostaje na wolnej stopie, więc sędzia śledczy nie potrzebuje się tak spieszyć, jak w sprawach przeciw aresztowanym. Wyniki śledztwa otoczone są tajemnicą. Jak jednak słychać, rozprawa prawdopodobnie nie odbędzie się w kadencyi lutowej sędziów przysięgłych.

Z przypowieści Lwa Tołstoja.

Był pan, który miał ogród ze wspaniałemi drzewami owocowemi. Postawił on u wejścia dwóch stróżów, jednego ślepego, a drugiego kulawego. „Innych nie puszczą i sami nie będą rwali owoców sadu mego“ — myślał właściciel i uspokojony powrócił do swego pałacu. O północy, gdy zajaśniały gwiazdy i księżyc oświecił ogród, wszystko jeszcze wspanialej się przedstawiło.

Przemówił kaleka do ślepego: „Co za wspaniałe owoce!“ — „Przynieś i będziemy jedli“, szepnął ślepy. — „Czyż ja mogę“, odpowiedział z westchnieniem kaleka — chyba, że mnie weźmiesz na plecy, poniesiesz do drzewa, a zerwę dość dla ciebie i dla siebie“. Usłuchał ślepy, postąpił według rady kaleki, rwali i jedli owoce. Zrana przychodzi właściciel. Stróżowie na swych stanowiskach, z prawej i z lewej strony wrót — owoce zaś zerwane.

— Przyznajcie się — zawołał gospodarz, — pewnie wpuściliście złodzieja?

— Przysięgamy panie, że złodzieja nie było! odpowiedzieli jednocześnie.

— A więc któryś z was to zrobił? przyznajcie się!

— Widzisz niemoc moją, — rzekł kaleka, — ja i po równej drodze dwóch kroków o własnej sile zrobić nie mogę.

— Widzisz ciemność, która mnie ogarnia, — rzekł ślepy, wskazując na zapadłe oczy, — nie znalazłbym drogi.

Ale gospodarz posadził kalekę na plecy ślepemu, a poprowadziwszy ich do drzewa rzekł:

— Oto, jakeście uczynili!

I wtrącił ich w ciemnię.

Tak dzieje się z człowiekiem. Leży ciało martwe, czyste, pokorne i wszystko dokoła dyszy pokojem i ciszą. — „Czy mogłem zgrzeszyć“ — mówi ciało — jestem ślepe, nie widzę uciech żadnych i drogi do nich nie znam.

— A ja czy mogę grzeszyć, — mówi dusza — od chwili, gdy opuściłam ciało, jestem jak ptak czysty, szybujący w powietrzu, i przedtem nim weszłam w ciało, również do ptaka podobna byłam.

— A więc tak uczyniliście, — rzeknie Bóg. Bierze ciało, łączy je z duszą i prowadzi do drzewa życia ze wspaniałemi owocami...

Zaczyna się życie człowieka.

W tem skojarzeniu cała tajemnica, cała pokusa, a jednocześnie cała nękająca uciecha życia. Właśnie nękająca.

Bo życie tylko w pracy nad sobą, w pracy dla drugich i w służbie Bożej jest życiem radosnem, miłem, dobrem, ale niema w niem tej fajerwerkowej barwności i upajających uciech, które zna życie zmysłowe.

Pochód sześciuset wdów za trumną swego męża.

(Do ilustracyi).

Rycina nasza, reprodukowana według fotografii zamieszczonej w angielskich ilustracyach, przedstawia scenę prawdziwą, acz nie jeden, kto podpis pod obrazkiem przeczyta zapewne głową niedowierzająco pokiwa... Za dokładność cyfry *sześciuset* oczywiście nie ręczymy, ale pochód tych wdów, kroczących za trumną wspólnego małżonka był w każdym razie bardzo liczny. Owym zaś małżonkiem był król Syamu, Czulalongkorn, który jak wiadomo stał pod protektoratem Francyi a zmarł 23 października 1910 roku. Do tej pory jednak nie został on jednak jeszcze pogrzebany.

Ciało zabalsamowano i z wielką pompą przeprowadzono je z letniej rezydencyi, gdzie śmierć nastąpiła, do pałacu wielkiego w stolicy. Orszak żałobny był imponujący. Na czele jechała gwardya, potem szli dygnitarze, wreszcie kroczył cały harem: 600 żon, ubranych według siamskiego zwyczaju w biały jedwab. Były tam dojrzałe matrony, były i dziewczęta dopiero rozkwitające. Potem wieziono olbrzymi katafalk, a wreszcie jechał nowy król ze swym dworem. Zwłoki złożono w pałacu, gdzie do tej chwili jeszcze spoczywają w sali tronowej.

Ze świata.

Arystokratyczny włamywacz. Policya budapeszteńska aresztowała niejakiego Ernesta Vladara, członka rodziny arystokratycznej, która wydała wielu dygnitarzy węgierskich. Wuj aresztowanego był biskupem i wychowawcą arcyksiężniczki Maryi Waleryi. Ernesta Vladara już w 17-ym roku życia za popełnioną wówczas kradzież wyłączono z rodziny i odtąd stał się złodziejem nałogowym. Za

Szopka krakowska.

„Szopka krakowska“, staraniem wesołych literatów i rzeźbiarzy urządzona w „jamie michalikowej“, stanowi, jak było do przewidzenia, pierwszorzędną atrakcyę dla inteligentnej publiczności, która dwukrotnie zapełniła szczelnie salę cukierni i także na trzecie przedstawienie rozchwytała już zaproszenia i bilety. Zapewne wobec tego sukcesu szopka będzie jeszcze w Krakowie powtórzona, poczem pojedzie na gościnne występy do Lwowa, roznosząc po świecie sławę krotochwilnie satyrycznego talentu swych poetyckich i artystycznych ojców.

Jak już onegdaj wspomnieliśmy, na stworzenie szopki złożyli się malarz Kamocki, który sporządził stylowy gmach szopki, rzeźbiarze Szczepkowski, dr Kunzek i Puszet, którzy ulepili zabawne kukły, karykatrując nader trafnie i artystycznie charakterystyczne cechy przedstawionych postaci, tekstu zaś dostarczyli poeta Boy do spółki z jednym z najwybitniejszych dziennikarzy i krytyków p. Noskowskim. W ramach szopkowej scenki dali nam świetną *revue* wypadków ostatniego roku, ukazując w satyrycznem zwierciadełku ludzi i rzeczy z literackiego, artystycznego i politycznego świata. Wszystko, co w Polszcze przesunęło się w ostatnich czasach przez scenę publicznego interesu, zarówno lokalne krakowskie sprawy jak rzeczy ogólno-polskie — znalazło w tej szopce swój parodystyczny, satyryczny odźwięk, budząc szczerą wesołość widzów.

Wykonawcą szopki był p. T. Trzciński — i jemu bodaj czy nie lwia część zasługi w zapewnieniu szopce scenicznego sukcesu przypada. Pan T. okazał się bowiem iście nowym Barączem, mówiąc, deklamując i śpiewając najróżnorodniejszemi głosami i naśladując do złudzenia sposób mówienia wszelkich przedstawionych w szopce osobistości. Było to coś niezwykłego; dowcipne karykaturalne słowa tekstu, uplastycznione pysznemi „kukiełkami“, nabierały dzięki interpretacyi pana T. życia i arcypikantnej śmieszności. Nie dziw, że publiczność bawiła się świetnie.

Podajemy poniżej w streszczeniu przebieg widowiska, gwoli zaspokojeniu ciekawości tych, którzy do odnowionej i rozszerzonej „jamy Michalika“ dostać się nie mogli.

Kurtyna się rozsuwa. Na scenie szopki staje Herod F. A. Łat, w mundurze dyrektora akademii malarstwa i wysławia swą potęgę, której podlegają i „najdziksze ludy: Mehoffer o sierści rudej, Wyczół drapieżny i przebiegły Aksgnt“... Aliści nadchodzą trzej królowie:

Witaj królu Herodzie, nasz możny sąsiedzie.
Słyszelim, jako w tym kraju nowina,
Że z dyrektorą Akademii coś źle się poczyna!

Herod przeczy temu. Ale na to król Baltazar:

„z Wiednia idziemy i rzecz dobrze znamy.
Wiedzie nas urzędowa na kołnierzu gwiazda
Aż stamtąd, kędy siedzi sam minister gazda.

Herodowi mocno to imponuje:

Minister, panie, panie, to wy, panie, śmiali,
Żeście za pan brat z samym ministrem gadali.
Ja, kiedym bywał w Wiedniu, to czułem się zerem
Już przed jego Ekscelencyą panem portyerem.

Przytyk do znanej „lojalności“ byłego kierownika Akademii budzi pierwsze salwy śmiechu. Królowie wieszczą Herodowi dalej, że „na Zwierzyńcu zrodziła się dziecina imieniem: Jacek (Malczewski) i ona wygna Heroda ze stolicy. Jakoż walą się na Heroda srogie ciosy: w państwie jego wybucha strejk uczniów. Rozlegają się dźwięki czerwonego sztandaru, wchodzi młodzieniec, „zorganizowany malarz“ w pelerynie i podnosi swe postulaty:

Do szkolnej zaprzężonych taczki
Proletaryuszów płynie znój
Modelki stare, złe spluwaczki,
Grafiki niema, w salach gnój.

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew,
Peleryna płynie ponad trony,
A z jej dziur, skargi chór bije w mur:
Do pieców dajcie rur!

Na nos mój patrzcie jak czerwony,
W tej budzie z mrozu krzepnie krew!

I oto kres zbliża się nieprawości Herodowej. Przybywa długa, chuda *śmierć*, (w postaci krytyka z „Nowej Reformy“) i obwieszcza Herodowi, że czas już. aby na tronie akademii zasiadł nowy władca Jacek Symbolewski (Malczewski). Śmierć tak przedstawia symbolizującą manierę Jacka:

On maluje cudnie
Polskę, jako studnię...
Streści swą myśl o człowieku
Jako żabę w kwaśnem mleku.
Powlew prawieków, zaklnie w cielęciu zielonem,
Które w znak zapytania wywija ogonem
I wszystkie naszych łąk i pól zapachy,
Jako potrzeba, *fest*, odrobi z blachy,
A gdy nam wróg pancerze husarskie wydziera,
On wypina pierś mężną chociaż z pod *sweatera!*

I w konluzyi oświadcza śmierć:

Na miejscu twem zasiądzie Jacek
A z ciebie będzie dla Lucypera placek!
Próżne ceregiele,
Pójdziesz malować smołą w piekle akwarele!

Zaczem śmierć ścina głowę Herodowi i powiada:

Miał rangę, urząd piękny i oboje stracił,
I jak to mówią, wszystko przefałacił...

W *interludyum*, jako tradycya szopki wymaga, skoro dyabeł króla pochował, zjawia się żyd, mecenas Keingeld tańcuje i śpiewa:

Mam żoneczkę bogatego,
Ny, i cóż mi przyszło z tego?
Mam trzy place na Dajworze,
No i co mi to pomoże?
Miałem i Mossakowskiego,
Ny, i cóż mi przyszło z tego?
Aj dum ładdom, trarara,
Wszystko poszło w *bakara!*

Drugi akt szopki zaczyna się introdukcyą footballisty, który jak wiadomo w życiu naszego grodu i na szpaltach dzienników od niedawna dominujące zajmuje miejsce. Footbalista śpiewa na nutę kolendy, sławiąc bój *Cracovii* z węgierską drużyną:

Przyjechali do Krakowa piłkarze,
By nogami strzelać sobie we twarze,
Kecskemet z Debreczyna,
Atletikai drużyna,
Z Cracovią zaczyna.

Opis homeryckich bojów kończy się uwagą:

Dziś Sobieski, miast na Turkach tępić miecz,
Pojechałby do Stambułu kopać *match* (mecz).
(*Refrain*).

Footballista obwieszcza wreszcie nadejście wielkiego krajowego „bramkarza“ marszałka Badeniego (z wielkim brzuchem i z wielką lagą pyszna figura!). Marszałek wraca właśnie z lwowskiego *matchu:*

„Wystaw sobie, że przez te podolskie barany
Match o włos byłby nierozegrany“.

Marszałek śpiewa (melodya z operetki):

Na Sejmie dziś czuwałem
Dzień cały, całą noc,
Ach, tam się nasłuchałem
Muzyki rodnej moc.
Tam muzykanci byli
W kubraczkach barwnych swych,
Loca w pamięć mi się wbili
Trzech najdzielniejszi z nich:
Staruch, co w puzon dmie,
Kakuch, co pułtem rżnie,
Bwarka z wielkim bum, bum
Zrobili w Sejmie szum.

Aliści do marszałka w podskokach zbliża się już Jacek Symbolewski (kozie nogi fauna i frak) i przedstawiając się publice, śpiewa na nutę kolendy o panu Twardowskim:

Ni to pies, ni to bies,
Raz po razu zmieniam stan.
To w pirogu, to znów bez.
To profesor, tom znów pan.
Na Zwierzyńcu, czy też w Tyńcu,
Husarz dziewka, krowa, chłop,
Wszędzie golę me symbole,
A ty zgadnij, alboś czop ..

Jacek Symbolewski proponuje marszałkowi wymalowanie pięknego portretu:

Witam marszałka! Szukam wszędzie, gdzie to
Znaleźć modela do nowego portretu.
Oddawnam sobie upatrzył marszałka,
Bardzo mi się podoba pańska pałka,
Plan mam już gotowy:
Ptaszek będzie panu wyfruwał z głowy,
Na drugim planie pantera i dwie krowy,
A zaś na fujarce do ucha
Będzie panu grał faun o twarzy Starucha.

Ale marszałek na to:

Ślicznie panu dziękuję,
Ale jeśli pan pozwoli, to lepiej się sfotografuję.
Albo wreszcie z dwojga złego.
To już wolę Sichulskiego,
Człowiek młody, ale taktowny i bardzo do rzeczy...

Dokończenie nastąpi.

popełnione kradzieże z włamaniem przesiedział kilka lat w więzieniu. Przed trzema laty odziedziczył po swoim ojcu 130.000 koron, lecz kwotę tę roztrwonił w krótkim czasie i odtąd znów uprawiał rzemiosło złodziejskie. Obecnie aresztowano go za nowe włamanie się do obcego mieszkania.

Co kosztuje biurokracya? W Szwajcaryi obywatel płaci na biurokracyę najmniej, bo tylko 6 koron rocznie; w Belgii i Holandyi 7·20 do 7·80 K; w Anglii 10 K; w Austryi 14 K; we Włoszech 20 K; we Francyi 24 K, a w Rosyi 33 K.

Natomiast w Stanach Zjednoczonych koszt utrzymania urzędników wynosi na głowę mieszkańca 3·48, w Brazylii 2·76, a w Argentynie 1·86 K. Stany Zjednoczone, prawie dwa razy liczniejsze od Francyi, wydają na swoich urzędników 7 razy mniej od niej.

Niedźwiedzie pies. Jeden z miliarderów amerykańskich, niejaki pułkownik John Jacob Astor, wyznaczył nagrodę 10.000 rb. za wyhodowanie nowego rodzaju zwierzęcia — „niedźwiedzio-psa“.

Według depesz amerykańskich do dzienników niemieckich, Astor miał przywieść ze swoich podróży szczególne zwierzę, wynik skrzyżowania pomiędzy niedźwiedziem a psem.

Zwierzę to ma być potężne, o zdumiewającej inteligencyi. Przyrodnicy mieli zawyrokować, że co do jego pochodzenia nie może być żadnej wątpliwości.

Nagroda 10.000 rb. ma temu przypaść w udziale, kto zdoła wyprowadzić jeszcze większe zwierzę tego samego pochodzenia.

Napad w Chybiu.

W sprawie napadu na urzędnika pocztowego koło Chybiu na Śląsku austryackim donoszą:

Wszyscy trzej napastnicy zostali wnet po dokonanym napadzie aresztowani. Są to młodociani robotnicy: bracia Szweblikowie z Rudnicy, Strzondała z Mnicha i Chodek z Mnicha. Szweblik młodszy i Strzondała zostali ranieni. Szweblik zmarł w szpitalu w Bielsku. Są oni synami rolników z okolicznych gmin powiatu bialskiego.

Z kraju.

Pożar w Tarnowie.

W niedzielę popołudniu wybuchł ogień w zamkniętym sklepie towarów bławatnych i konfekcyi damskiej Miny Spielvogel przy ul. Krakowskiej. Straż pożarna wyważyła drzwi boczne ze sieni i do środka skierowała prąd wody. Na miejsce pożaru przybył burmistrz dr Tertil i dyr. oddziału Bodown. Przyczyną pożaru było zapalenie się od żelaznego pieca szafy ze suknem. Szkoda ubezpieczona, wynosi około 20.000 K.

Wiec ogólno-gal. rękodzielników we Lwowie.

W sali ratuszowej przy nader licznym udziale delegatów odbył się wiec ogólno-galicyjski rękodzielników. Wiec zagaił prezes lwowskiej Izby rękodzielniczej p. Schirmer, obrany przewodniczącym. Drugim przewodniczącym wybrano prezesa krakowskiej Izby ręk. p. Kosobuckiego. Na wiecu wygłoszono cały szereg referatów. Zebrani zaprotestowali przeciw ustawicznemu przesuwaniu rękodzielników i fabrykantów do coraz wyższej klasy przez Zakład ubezpieczeń od wypadków. Między innymi przemawiał posel socyal. p. Hudec, który oświadczył, iż w krótkim czasie wniesiony będzie na pełną komisyę odpowiedni projekt, normujący tę sprawę.

Piekielna maszyna w Stanisławowie.

W nocy z soboty na niedzielę wykonano na znanego właściciela sklepu z mięsem Mroczka zamach dynamitowy. Mroczko usłyszał nagle jak z trzaskiem szyb wpadł do pokoju sąsiedniego jakiś ciężki przedmiot. Na podłodze zobaczył jakąś puszkę, którą podniósł. Wtedy nastąpił wybuch, który strzaskał Mroczkowi prawie zupełnie rękę, a lewą w straszny pokaleczył sposób; nadto z plec z okolicy łopatek wyrwał mu płat mięsa; jedna ze ścian uległa zniszczeniu. Odgłos wybuchu usłyszano na policyi; to też kilku policyantów pospieszyło na miejsce wypadku. Na razie przypuszczają dwie przyczyny zamachu: jedni twierdzą, że był to akt zemsty wykonany przez nieznanego sprawcę za to, iż Mroczko był donżoanem i odbijał kobiety swoim kolegom, drudzy natomiast sądzą, że był to akt zemsty z powodu znacznego podwyższenia cen mięsa przez rzeźników stanisławowskich. W ostatnich zwłaszcza czasach otrzymali oni cały szereg listów, w których zagrożono im, iż w razie podwyższenia cen mięsa zostaną zabici. Mroczko jest ciężko ranny.

Konsolidacya polskich grup demokratycznych.

W piątek odbyła się w Wiedniu w sali obrad Koła polskiego w dalszym ciągu konferencya w sprawie **porozumienia wszystkich stronnictw demokratycznych.** Konferencya zakończyła się uchwałą, polecającą każdemu stronnictwu wybrać po sześciu delegatów, którzy w ciągu miesiąca musieliby **zdać sprawę** ze swej akcyi w tym kierunku.

Delegatami z grupy narodowo-dem. wybrano: Adama, Buzka, Grabskiego, Pawlikowskiego, Ptasia i Skarbka.

Delegatami demokratów wybrano: Bandrowskiego, Battaglię, Doboszyńskiego, Lea, Petelenza i Zieleniewskiego.

Poseł Stapiński oświadczył, że delegatów ludowców zgłosi u pp. Petelenza i Ptasia.

Poseł Kozłowski oświadczył imieniem centrum, że chce także wziąć udział w ugrupowaniu stronnictw demokratycznych.

(Nieprawdą zatem jest, co niektóre dzienniki doniosły, jakoby akcya porozumiewawcza się rozbiła).

Naokoło sceny i estrady.

„Pan de Pourceaugnac“. Z powodu braku miejsca w dzisiejszym nrze sprawozdanie teatralne odłożyć musimy do jutra, notując dziś tylko pełny sukces tej świetnej karnawałowej krotochwili Moliere'a, będącej arcydziełem swywolnej satyry z medycyny i lekarzy oraz z sądownictwa i adwokatów. Z artystów pp. Mielnicki, Węgrzyn M., Stępowski, Leszczyński, p. Arkawin i Zarzyckaii. wybornie wywiązali się ze swych zadań. *ls.*

Z teatru miejskiego. „Pan de Pourceaugnac“ Moliera wraz z komedyą Perzyńskiego: „Konkurs“ po pełnych sukcesu dwóch pierwszych wieczorach grane będą we wtorek i w czwartek bieżącego tygodnia. We środę i w piątek ukaże się „Paweł I“.

W próbach jedna z najzabawniejszych krotochwil najnowszego repertuaru francuskiego: „Noblesse oblige“.

Z Teatru ludowego. Teatr ludowy wznowił w sobotę 5 aktową baśń fantastyczną „Twardowski na Krzemionkach“. Mimo trudnych warunków, w jakich teatr ludowy pracuje, przyznać trzeba, że przedstawienie w przeciwieństwie do premiery z poprzedniego tygodnia nacechowane było wielką starannością tak pod względem dekoracyjnym jak i reżyserskim. „Zjawiska czarodziejskie“ mimo zabiegów dyrekcyi, by wypadły jak najefektowniej, wypadły nieco słabo, ale wina w tem nie zarządu, lecz nieodpowiedniego urządzenia sceny, która dla braku odpowiedniego budynku mieścić się musi w... ujeżdżalni. Z poszczególnych wykonawców na pierwsze miejsce wybił się doskonałą grą p. Tatrzański, stwarzając w roli szynkarza Heczepecze typ pełny komizmu i werwy oraz p. Bończa (Czeremere). Dzielnie wtórowali im pp. Bienin (Majeranek), Szkudelski (błędny rycerz Złotomir), Nowakowski (Nawój) i organista p. Wandycz. Z kobiecych ról na wyróżnienie zasługują pp. Grabowska (Wiślana) i Wandyczowa (Skawinka), której czardasz odtańczony z p. Bończą podobał się ogólnie i zyskał gromkie oklaski. „Twardowski“ w p. J. Rygierze znalazł za mało siły i wyrazu.

Teatr był pełny. *hg.*

Dyrekcya komunikuje nam: „Krowoderskie zuchy“ będą grane dziś, we środę i czwartek. Jako premiera odegraną będzie w piątek doskonała krotochwila p. t. „Porwanie Sabinek“, a we wtorek „Twardowski na Krzemionkach“.

Co słychać w mieście?

Polityczne plotki. Jak grzyby po deszczu wyrastają teraz na szpaltach dzienników przeróżne polityczne plotki, domysły i kombinacye... Więc poseł Sikorski ma zrezygnować z mandatu na rzecz pres. Leo, a poseł Petelenz na rzecz Bandrowskiego. Poseł Sikorski miałby objąć stanowisko szefa sekcyi w ministerstwie robót publicznych i dyrektora departamentu budowy dróg wodnych, który to departament przyłączony ma być do ministerstwa robót publicznych, bo p. Kędzior nie chce opuścić Lwowa i nie przyjął ofiarowanej mu tej godności, względnie Niemcy i Czesi sprzeciwili się jego nominacyi. Dra Buzka zaś promują na szefa centralnej komisyi statystycznej (w miejsce dra Meyera, który otrzymał tekę skarbu). Prezesem Koła polskiego miałby „prowizorycznie“ zostać p. Stwiertnia, aby później ustąpić miejsca drowi Leo...

Otóż zaznaczyć należy, że wszystkie te wersye są tylko domysłami i kombinacyami przeważnie plotkarskiej natury.

W sprawie kościoła św. Salwatora na Zwierzyńcu bawiła w prezydyum miasta w sobotę deputacya obywateli pod przewodnictwem p. Sikory, w następstwie czego dalsze roboty budowlane wstrzymano. Dzisiaj w południe zaś obradowała w magistracie nad tą sprawą konferencya złożona z komitetu kościelnego tow. właścicieli realności na Zwierzyńcu, oraz stron interesowanych.

Śledztwo dodatkowe w sprawie Trudnowskiego zostało już ukończone i akta odesłano z powrotem do senatu, wobec czego rozprawa odbędzie się prawdopodobnie w kadencyi lutowej sędziów przysięgłych.

Spis ludności i żydzi. „Głos Narodu“ donosi, że 7000 żydów w Krakowie zapisało w arkuszach spisowych jako język towarzyski bądź żargon bądź też język hebrajski. Na wezwanie władzy większość jednak zmieniła swe oświadczenie i wpisała język polski.

Zaznaczyć należy, że cyfry, podane przez „Głos Narodu“ nie są wcale sprawdzone i autentyczne. Obliczenia takiego magistrat nie sporządził i wogóle nie udzielił takich informacyj.

„Głos Narodu“ pisze dalej:

„Bardzo złe polskie tłómaczenie objaśnień do spisu ludności, wywołało szereg komicznych wpisów. I tak w objaśnieniach przetłómaczony „Lift“ („winda“) jako „wyciąg osobowy“. Wielu właścicieli domów zrozumiało przez to spis lokatorów umieszczany w sieniach kamienic i odpowiedziało na pytanie, czy jest taki w kamienicy — twierdząco. Wypadło więc, że 60 procent kamienic krakowskich ma elektryczne windy“.

Prace nad zbieraniem wypełnionych list będą najdalej w poniedziałek ukończone poczem rozpocznie się zestawienie list, które skończy się prawdopodobnie w kwietniu.

Następnie wszystkie listy i ich wyniki zostaną przesłane do Wiednia, gdzie za pomocą specyalnie skonstruowanej maszyny elektrycznej zostaną jeszcze raz przeliczone i gdzie zostanie wykończoną ostateczna statystyka.

Zarząd VI. koła T. S. L. im. Juliusza Słowackiego składa uprzejme podziękowanie p. no Ludwikowi Solskiemu, dyrektorowi teatru miejskiego, za przeznaczenie jednego przedstawienia na dochód tego koła i za osobisty datek 50 koron.

Równocześnie dziękuje Zarząd VI. koła niżej wymienionym firmom za datki i rabaty ze sprzedaży gwiazdkowej i prosi swych członków o popieranie tych firm: Bazar krajowy, Bisanz, Fischer (A—B), Fischer (Pałac Spiski), Fortuna, Ditmar, Hawełka, Hopcas-Salomonowa, Jachimski, Jawornicki, Kuczyński-Girtler, Niesiołowski, Reim. Siermontowski, Szczurkowski, Tomaszewski, Wentzel, Wiskida.

Kradzież 10.000 rubli. Izrael Weinfuss 20-letni pomocnik handlowy w Radomiu, skradłszy tam swojemu chlebodawcy 10.000 rubli zbiegł w kierunku Krakowa. Zawiadomiona o kradzieży krakowska policya wszczęła energiczne dochodzenia celem wykrycia złodzieja.

Dolniarze. Wczoraj przytrzymała policya 15-letniego Jana Liebermanna i Jana Batkę za kradzież portmonetki z kieszeni włościanina Lacha.

Samobójstwo. W sobotę popołudniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, w jednym z hoteli przybyły ze Lwowa inżynier Jakób Reich. Kula przebiwszy skroń utkwiła w mózgu, powodując śmierć natychmiast. Zwłoki odstawione do zakładu medycyny sądowej.

Za kradzież palta aresztowano wczoraj na Krowodrzy elegancko ubranego, 24 letniego murarza z Drohobycza Gustawa Drożyńskiego.

Wzorowy synek. 14 wiosen dopiero liczył, a już walił ojca należycie Piotr Rylski. Biedny starowina bronił się jak mógł wreszcie widząc, iż razy syna zamiast słabnąć potęgują się, począł krzyczeć w niebogłosy. Nadbiegli na krzyk sąsiedzi, synalka skrępowali i oddali w ręce policyi.

Uciekinierzy szkolni. Jeden z agentów policyjnych przytrzymał wczoraj dwóch zbiegłych przed kilku dniami z domu rodzicielskiego uczniów 15 letniego Edwarda S. i Bronisława W. Policya przechowuje oba skarby w areszcie.

Z Podgórza. Wręczenie medalu zasługi. Wczoraj przed południem odbyła się w dziedzińcu straży pożarnej uroczystość wręczenia srebrnego krzyża zasługi strażakowi pożarnemu, Jakóbowi Wilczakowi, który podczas wybuchu prochowni ruszył na t. zw. „Słomówkę“ niosąc rannym pomoc z narażeniem życia. Na uroczystość wręczenia krzyża zasługi przybyli: starosta p. Bodnar, burmistrz miasta Maryewski, grono radnych i urzędników magistratu, oraz publiczność.

Znowu aresztowanie kolejarzy. Wczoraj aresztowano na dworcu kolejowym w Płaszowie dwóch funkcyonaryuszy kolejowych za systematyczne kradzieże, spełniane w wagonach. Przedsięwzięta w mieszkaniach aresztowanych Pociegła i Marczaka rewizya, wydała obfity plon, w postaci skór, łakoci, wina, piwa i t. p. Obu odstawiono do sądu.

Z kroniki żałobnej. Wilhelm Długoszewski, obywatel miasta Krakowa, b. długoletni mistrz Cechu piekarzy, przeżywszy lat 71, zmarł 6 bm. Pogrzeb odbył się w niedzielę 8 bm.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny

przez MICHAŁA ZEVACO.

25 (Ciąg dalszy).

— Ach, bylibyśmy czekali na ciebie nawet do jutra... I nie bylibyśmy ci zrobili wymówki żadnej, kochany przyjacielu!

— Wybaczcie, wybaczcie, moi drodzy. Ach, gdybyście wiedzieli... Ale ułóżmy się teraz co do dnia jutrzejszego...

— Przepraszam cię, mój drogi — przerwał Roncherolles. — Nie tylko my oczekiwaliśmy tu na ciebie. W kuchni pokrzepia się teraz jakiś człeczyna, który przyjścia twego wyczekuje już od 2-giej po południu.

— Jakiś człeczyna? — powtórzył Renaud, mając nieokreślony niepokój, który zwiastować się zdaje bliskie nieszczęście.

— Posłaniec — rzekł Saint-Andre, patrząc uważnie na Renaud'a.

— Posłaniec z Montpelier — dodał Saint-Andre, pożerając oczyma młodzieńca.

Renaud skoczył i w jedno mgnienie oka stał już przed posłańcem.

— Przybywasz z Monpelier?

— W jedenaście dni, panie. Robiłem dziennie blisko po 18 mil... Dwa konie padły podemną w drodze, a w Paryżu jestem już od południa.

Renaud podał posłańcowi sakiewkę pełną złota.

— Skąd on to złoto bierze? — mruknął Roncherolles.

— Milcz! — szepnął Saint-Andre. — Patrzmy i słuchajmy!

Posłaniec pochwycił z radością sakiewkę, a w zamian doręczył Renaud'owi list. Młodzieniec porwał go giestem gorączkowym, gwałtownie rozerwał pieczęć. Przeczytał. Zbladł i jęknął. List zawierał co następuje:

„Jeśli w ciągu 20-stu dni nie otrzymam napoju, który uczony Exael niewątpliwie doręczył ci dla mnie... umrę. Spiesz się synu! W razie gdybyś przybył za późno, oto moja ostatnia wola: Otworzysz grób mój i odszukasz pergamin, który odnajdziesz w śmiertelnem ubraniu mojem. Ściskam cię, dziecko moje drogie i zasyłam ci błogosławieństwo ojcowskie. Pociesz matkę, nie pozwól jej płakać i upewnij, iż ostatnia myśl moja była o niej i o tobie także i że oczekiwać was oboje będę w krainie, gdzie przebywają istoty z gwiazd. — N.“

„Spiesz się! Spiesz się! Może jeszcze czas.“

Gdy Renaud podniósł głowę, twarz jego miała trupią barwę. Brwi ściągnięte wyrażały wysiłek myśli: zdawał sam przed sobą sprawę, obliczał.

Potem pewnym krokiem zbliżył się do pochodni i spalił list.

— Czy znasz osobę, która cię wysłała? — zapytał posłańca.

— Nie, panie. Tylko obiecałem, że stanę w Paryżu za 12 dni. Wasza łaskawość widzi, żem dotrzymał słowa, bom przybył tu w 11-cie.

— Dobrze. Ja muszę zrobić tę samą drogę w ciągu 9-ciu dni. Czy to możliwe?

— Tak, kładąc po drodze pół tuzina tęgich koni.

— Położę dziesięć i przybędę w 8 dni. Możesz iść już sobie, mój przyjacielu.

Posłaniec schylił się aż do ziemi i wyszedł.

— Czy złe wieści? — spytał Roncherolles.

— Tak — odpowiedział głuchym głosem Renaud, gryząc wargi i zaciskając pięści, jakby gotował się do walki z przeznaczeniem.

— Biedny, biedny przyjacielu! — zawołał Saint-Andre. — Więc nieszczęście spadło na ciebie! Och, nie zaprzeczaj, Renaud, bo wierzyć przestanę w przyjaźń twoją. Od tygodnia już uderzył w ciebie jakiś cios bolesny. Twoje zachowanie się, westchnienie, łkanie, którego powstrzymać nie można...

— Tak, tak — przerwał Roncherolles — i to już od... zaraz... od tego dnia, kiedy to był bunt tej hałastry na placu Greve... i kiedy to spalono czarownicę.

Renaud pochylił głowę. Piersią jego wstrząsnął jęk. Przybywał jeden z tych momentów, kiedy serce pęknąć może, jeśli nie znajdzie ulgi i pociechy, kiedy człowiek zapomina o roztropności, lekceważy niebezpieczeństwo, byle zyskać nieco ludzkiej życzliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny Ludwik Szczepański. Drukarnia Narodowa w Krakowie. ul. Gołębia 4.